



Agata Passent

Dziennikarka,
felietonistka,
autorka książek.

Publikuje w tygodniku „Polityka”, prowadzi audycję *Motywy* w radiowej Jedynce. Mama dwóch synów, emerytowana tenisistka.
agata.passent
@okularnicy.org.pl

Agata Passent

Tygodnik „Polityka”, Program 1 Polskiego Radia

Każda felietonistka jako czujna obserwatorka dostrzega, że *Homo sapiens* ma całkiem różnorodny i bogaty zestaw cech, którymi stara się zwrócić na siebie uwagę.

Szesnastoletni syn moich znajomych uprawia jeden z rodzajów kitesurfingu, polegający nie tylko na ściganiu się na desce w wodzie i powietrzu z innymi zawodnikami, lecz także na wykonywaniu na niej skomplikowanych ewolucji. Zdumieni rodzice i pra-

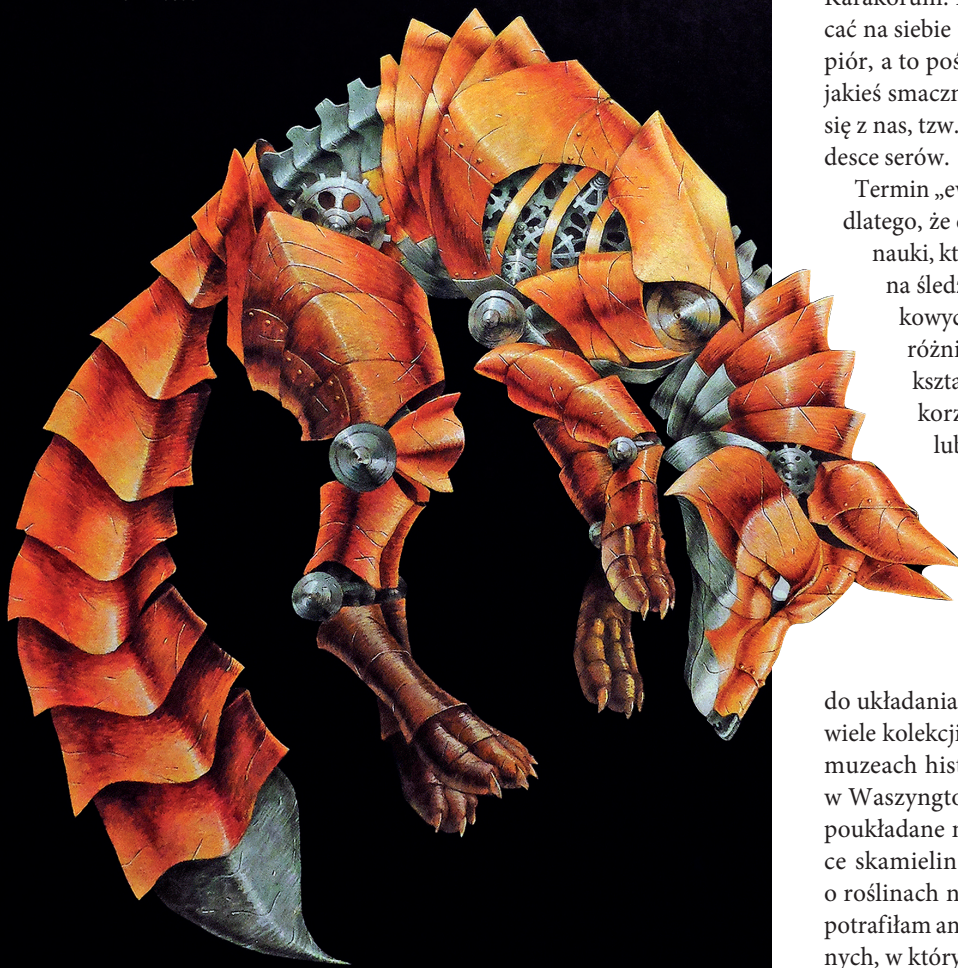
cownicy firm ubezpieczeniowych na pewno dwoją się i troją, kombinując, jak ubezpiecza się przedstawiciele sportów ekstremalnych, a firmy produkujące modny sprzęt zacierają ręce, ciesząc się, że co parę lat ewoluje jakiś nowy sport wodny, na którym można zarobić. Tymczasem ja na desce serwuję sery oraz siekam warzywa na ratatouille.

Swoją drogą zastanawiam się, czy poza nami, ludźmi, wśród licznych organizmów na naszej planecie są jeszcze inne, które tak jak my lubią ryzykować po to, by zostać dostrzeżone. Ostatnio dwaj polscy piloci pragnący zaspokoić swoją potrzebę adrenaliny, zabawy i bycia pierwszymi przelecieli szybowcem nad Karakorum. Ptaki zupełnie inaczej starają się zwracać na siebie uwagę: a to rozłożą ogon z kolorowych piór, a to pośpiewają, a to sprezentują wybrankom jakieś smaczne owocki. A taki karaluch tylko śmieje się z nas, tzw. naczelnych, dojadając resztki po mojej desce serów.

Termin „ewolucja” intriguje mnie bardzo nie tylko dlatego, że ewolucjonizm to fascynująca dziedzina nauki, której odkrycia i teorie staram się od dawna śledzić, lecz także z powodu konotacji językowych. Są nader inspirujące. Człowiek w odróżnieniu od szympansa czy krokodyla wykształcił aparat mowy, ale cóż z tego, jeśli wykorzystuje go do komunikowania kłamstw lub szerszenia wojennej propagandy?

Ewolucjoniści, paleontolodzy, biologowie czy antropolodzy – wszyscy przedstawiciele tych nauk wzbudzają moją potworną zazdrość, gdyż posiadają jedną z cech, których natura mi poskąpiła. A mianowicie są ludźmi, którzy mają talent do układania i segregowania. W życiu podziwiałam wiele kolekcji skamieniałości i szkieletów w różnych muzeach historii naturalnej, czy to w Berlinie, czy w Waszyngtonie, a wszędzie tam widać równiutko poukładane muszle, kosteczki, zęby, czaszki i tysiące skamielin. A to z trylobitami, a to mięczakami, o roślinach nawet nie wspomnę. Tymczasem ja nie potrafiłam ani utrzymać porządku w zeszytach szkolnych, w których notorycznie „wychodziłam za linię”

Emil Goś, *Rudy lis*, 2021,
akryl i olej na płótnie,
Art in House



czy pisałam po marginesach, ani w szafie na ubrania. Jako osoba dorosła nie potrafiłam wiele lat nawet poukładać w segregatorach własnych dokumentów dotyczących zdrowia i finansów.

Wszyscy moi bliscy potomkowie byli bałaganiarzami. Gdyby ktoś nas wpuszcili do laboratorium paleontologicznego, połowa organizmów zapewne byłaby ułożona do góry nogami, a czółki pomyliliłobyśmy z odnóżami. Jest to jeden z powodów, dla których tak wiele radości czerpię z czytania dobrych esejów pióra znakomitych biologów i ewolucjonistów, np. Edwarda Wilsona czy Stephen'a Jaya Goulda. Ich prace, czy to o mrówkach, czy o dinozaurach – nie ma to znaczenia, szalenie mnie uspokajają. Są w ramach naszego gatunku przedstawiciele uporządkowani, którzy czuwają nad taksonomią i nie tworzą takiego chaosu i śmietnika jak my, ludzie, którym nawet nie przyszłoby do głowy, by pochylić się nad sprawą pasków u zebry. Czy zebra jest białym koniem w czarne paski, czy może czarnym osłem w białe paski?

Ewolucjoniści ze stoickim spokojem używają sformułowania „masowe wymieranie”. Może i masowe, ale dla planet jeszcze nieostateczne. Fale gwałtownego wyginięcia zdarzyły się już kilkakrotnie, a to Pangea trzasnęła jak guma, a to pył wulkaniczny zaburzył temperaturę na Ziemi. To wszystko się zdarzyło, zanim pojawił się nasz gatunek, tak okropny dla planety i siebie samego.

Rezultatem sporej liczby przeczytanych przeze mnie książek na temat ewolucji jest konkluzja dotycząca finansowego powodzenia mojego dentysty oraz mojej gastroenterolożki. Zęby, żuchwy, żołądki i odchody to bohaterowie niezliczonych studiów ewolucjonistów. Ewolucjonista podobnie jak archeolog bez przerwy pochyła się nad zębami, a nie od tak dawna również nad szklivem. Zęby, ich brak czy ścieranie się wiele o nas mówią. Nie tylko chciałabym, by moje zęby w razie badania ładnie wyglądały, lecz także wiem – i nie ma co się oszukiwać – że kto ma silne i zdrowe zęby, ten z głodu nie padnie. Żujmy dłużej, a będziemy dłużej żyć. Zdecydowanie lepiej odstawić mus jabłkowy na rzecz jabłka w całości.

W przyrodzie warto dbać o różnorodność gatunków, dlatego głęboko wierzę, że w naszym stadzie i rodzinie jest miejsce dla takich bałaganiarzy i „wychodzących poza ramkę” jak ja. Do podstawówki chodziłam bardzo dawno temu. Już wtedy część ludzi należała do grona tzw. kreacjonistów – dziś często wrzuca się ich do wspólnego worka z płaskoziemcami. Wprawdzie zawsze przekonywali mnie bardziej naukowcy niż kreacjoniści, to jednak nigdy nie podobał mi się wielki plakat wiszący w naszej sali do biologii, który przedstawiał liniową wersję ewolucji człowieka. Raził na nim zarówno brak płci poza



ARTINHOUSE.PL/PL/ARTYSTA/EMIL-GOS/487

męską, jak i linia wskazująca na to, że jakoby ewolucja ma jakiś cel.

Moja chaotyczna natura zawsze pytała o to, co w tej ramce się nie zmieściło i wypadło poza kadr. Dziś wiemy, że bardzo wiele. Zawsze kwestionowałam zasadność naszej spionizowanej postawy jako tej, do której rzekomo mamy zmierzać, i uważałam, że bliżej mi do szympanów niż ludzi. To, że niektóre małpiaste się wyprostowały, nie oznacza, że jest to jedyna i słuszna pozycja dla nas wszystkich. Nic tak nie męczy jak długie stanie czy korzystanie z tzw. narzędzi pracy, którymi są biurka i krzesła. Na starych plakatach szkolnych z pracowni biologii biały mężczyzna z narzędziem w ręce funkcjonował jako puenta jakiejś linearnej opowieści. Zawsze wiedziałam, że plakat ten wymaga udoskonalenia, a narzędzie może być bardziej zgrabną niż powodem do dumy. Niedawno wymyślono przenośne komputery i telefony, nazywając je mobilnymi. Tymczasem narzędzia te powodują, że nasze kręgosłupy, narządy trawienne i biodra cierpią – zamiast się mobilizować i ruszać, siedzą zgarbione nad ekranami. Nie mylmy ewolucji z postępem, nie żyjmy pod linijkę i cieszymy się czasem z odrobiny chaosu i bałaganu. ■

Emil Goś, *Deinonychus*,
2020, akryl i olej na płótnie,
Art in House